

X. AFRYKA: ZMAGANIA O PRZETRWANIE, SUKCESY, NADZIEJE, OBAWY I ZAGROŻENIA

Podobnie jak w poprzednich latach nie da się sporządzić jednolitego bilansu wydarzeń w Afryce i polityki wobec niej w 2006 r. W każdym z 48 państw kontynentalnych i 6 wyspiarskich, na które podzielony jest region, w ubiegłym roku odnotowano tak wiele wydarzeń oraz tendencji o różnej wadze, zmierzających często w odmiennych kierunkach, które nie dają się sprowadzić do wspólnego mianownika. Dotyczyło to zarówno życia politycznego w poszczególnych państwach, ich gospodarki, jak i relacji Afryki ze światem zewnętrznym. Dlatego, podobnie jak w poprzednich wydaniach „Rocznika”, próbując zarysować najważniejsze z tych zjawisk i tendencji, unikać będziemy uogólnień „w skali Afryki”.

Raz jeszcze przypomnijmy, że w kategoriach politycznych, strategicznych, gospodarczych i kulturowych 54 państwa zaliczane do regionu Afryki stanowią nieprzebraną różnorodność pod względem cech wpływających na ich funkcjonowanie oraz możliwości rozwoju: różnią się liczbą ludności, jej podziałami etnicznymi, językowymi i kulturowymi, wielkością powierzchni, rozmiarami gospodarki i jej strukturą, poziomem rozwoju społecznego, zasobami, środowiskami przyrodniczymi oraz sprawnością instytucji państwa. Wspólną cechą większości z nich jest katastrofalny poziom warunków życia ludności – około połowy mieszkańców Afryki subsaharyjskiej żyje za minimum 1 dolara na osobę dziennie. W rzeczywistości więc za pojęciem „problemy Afryki” kryją się dylematy rozwoju każdego z 54 państw kontynentu. Ważniejsze ich charakterystyki i istniejące między nimi rozpiętości ukazuje aneks statystyczny na końcu „Rocznika”.

Tekst ten oparty jest na rozlicznych materiałach, na które składają się afrykańskie i zachodnie czasopisma oraz dzienniki ekonomiczne i polityczne, wydawnictwa analityczne, publikacje agend ONZ i innych organizacji międzynarodowych, a także ośrodków badań problemów Afryki¹. Charakter opracowania nie pozwala na opatrzenie wszystkich cytowanych opinii i danych przypisaniami, ograniczono je więc

¹ Tekst jest oparty następujących materiałach i wydawnictwach: *Africa South of the Sahara* 2006, London 2006; „The Economist”, rocznik 2006, oraz od stycznia do kwietnia 2007; „New African” (miesięcznik), London 2006 i styczeń–marzec 2007; „African Business” (miesięcznik), London 2006 i styczeń–marzec 2007; „International Herald Tribune”; „Financial Times” (wybrane numery); *Country Surveys* 2006, 2007; „Le Monde” 2006 i styczeń–marzec 2007; wybrane artykuły z dzienników oraz tygodników publikowanych w krajach Afryki: Ghana, Kenia, Nigeria, RPA; sprawozdania i raporty: NEPAD („Bulletin”) 2006.

do najważniejszych. Wszystkie jednak, oprócz opinii zaczerpniętych z dyskusji ze specjalistami, pochodzą z materiałów wymienionych w przypisie 1.

TENDENCJE DŁUGOFALOWE: PERSPEKTYWA DALSZEGO WZROSTU LICZBY LUDNOŚCI

Długofalowe procesy gospodarcze i polityczne, dokonujące się w krajach Afryki, mają ogromne znaczenie dla bezpieczeństwa regionu i świata. Często jednak pozostają niedoceniane, kryjąc się w cieniu dramatycznych wydarzeń bieżących. W ciągu 2006 r. zostało opublikowanych kilka raportów, przynoszących najbardziej aktualną wiedzę na temat tendencji długofalowych: perspektyw przyrostu ludności i warunków jej życia². Coraz szerszy odbiór tych publikacji daje nadzieję na wzrost zrozumienia dla wyzwań, przed którymi stoi Afryka, przez grupy rządzące w Afryce oraz polityków zachodnich i aktywistów NGO's.

Stopa przyrostu naturalnego ludności jest w Afryce od połowy XX w. najwyższa na świecie. Wcześniejsze prognozy ludnościowe wskazywały, że tendencja ta utrzyma się co najmniej do drugiej połowy XXI w.³ Nowy raport UNFPA (United Nations Population Fund) z 2006 r. zawiera skorygowany obraz wcześniejszych przewidywań, w tym dotyczących Afryki. Jego publikacja zbiegła się w czasie z ogłoszeniem postępów urbanizacji na świecie – na początku 2007 r. ludzkość przekroczyła pewną granicę: ponad połowa mieszkańców Ziemi stała się mieszkańcami miast. W przypadku Afryki sprawa jest tym ważniejsza, że w opinii afrykańskich i zagranicznych obserwatorów rządy państw tego kontynentu do niedawna nie doceniały znaczenia gwałtownego przyrostu liczby ludności. A doświadczenie drugiej połowy XX w. pokazało, że prognozy ludnościowe sprawdzają się bardziej niż inne przewidywania. Wśród nich najbardziej trafne okazywały się rachuby UNFPA.

Raport UNFPA z 2006 r. wnosi pewne korekty do wcześniejszych przewidywań przyrostu liczby ludności w 178 krajach i regionach, w tym Afryki i świata⁴. Według nich najwyższa stopa przyrostu do 2010 r. (i później) utrzyma się w krajach najmniej rozwiniętych (wśród których dominują państwa Afryki): wyniesie 2,3% rocznie, a dla całej Afryki niewiele mniej, bo 2,2%. Dla całego świata przewiduje się znacznie niższą stopę (1,1%), a dla krajów najwyżej rozwiniętych jedynie 0,2% rocznie. W wyniku tych różnic do połowy XXI w. proporcje liczby ludności poszczególnych regionów ulegną istotnym przeobrażeniom w stosunku do stanu dzisiejszego. Ludność całego świata ma wzrosnąć do 2050 r. o 72% (z 6540 mln w 2006 r. do 9075 mln w 2050 r.): ludność Azji powiększy się o 32% (z 3950 mln do 5217 mln), Europy zmniejszy się o 11% (z 728 mln do 653 mln), Ameryki Północnej wrośnie

² UNFPA, *State of World Population 2006. A Passage to Hope Women and International Migration*, UNFPA 2006.

³ Dane we wcześniejszych rocznikach UNFPA, także pisaliśmy o tych zagadnieniach w: J.J. Milewski, W. Lizak (red.), *Stosunki międzynarodowe w Afryce*, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa 2000, oraz w: „Rocznik Strategiczny” 2004/05 i 2005/06, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa 2005 i 2006.

⁴ UNFPA, *State of World Population 1998. The New Generations*, UNFPA 1998. Raport zawierał projekcję dotyczącą liczby ludności świata w 2050 r. w trzech wariantach: 10,5 mld; 8,8 mld oraz 7,3 mld. W każdym z nich przewidywany przyrost ludności Afryki był największy.

o 31% (z 333 mln do 438 mln), a Ameryki Południowej o 38% (z 380 mln do 526 mln). Według tej prognozy liczba mieszkańców Afryki ma wzrosnąć ponad dwukrotnie, z 925 mln w 2006 r. do 1937 mln w 2050 r.

Wskutek tych odmienności dynamiki przyrostu w ciągu obecnego półwiecza udział mieszkańców Afryki w populacji świata powiększy się wydatnie. Na początku XX w. Afrykanie stanowili około 6% mieszkańców planety, w 2006 r. ich udział wzrósł do 14%, w połowie XXI w. przekroczy zaś 21%. Co piąty mieszkaniec Ziemi około 2050 r. będzie mieszkańcem Afryki, ponadto udział Afrykanów w ludności świata będzie rósł. Afryka stanie się po Azji najludniejszym kontynentem.

Problemy, jakie niesie z sobą szybki przyrost ludności, są rozwiązywane przede wszystkim w granicach poszczególnych państw i regionów i w tej mierze utrzymują się w Afryce znaczne rozpiętości. Od 2006 r. do 2050 r. ludność poszczególnych regionów ma powiększyć się następująco: Afryki Północnej (6 państw) o 60%; Wschodniej (14 państw) o 130%; Środkowej (7 państw) o 170%; Zachodniej (15 państw) o 118%, a Południowej (5 państw) zaledwie o 3%. Te odmienności tempa przyrostu kształtowane są, jak wiadomo, przez złożone przesłanki społeczne, które według autorów raportu zachowają aktualność. Warto odnotować, że w regionach o najwyższych dochodach na osobę przewidywana jest do 2010 r. (i później) najniższa stopa przyrostu ludności: w Afryce Północnej ma ona osiągnąć 1,7%, a w Południowej zaledwie 0,1% rocznie.

Prawdziwy wymiar tego przyrostu liczby ludności staje się widoczny w skali państw. W kilkunastu z nich stopa przyrostu naturalnego ma przekroczyć 2,8% rocznie, a w niektórych osiągnąć następujące wartości: w Burundi 3,7%, w DR Kongo 3,1%, w Nigrze 3,3%, w Somalii 3,1%, a w Ugandzie 3,6% rocznie. Różny będzie poza tym globalny przyrost liczby ludności poszczególnych krajów. Państwa najludniejsze mają za 43 lata osiągnąć: DR Kongo 177 mln mieszkańców (59 mln w 2006 r.), Etiopia 170 mln (79 mln w 2006 r.), Nigeria 258 mln (134 mln w 2006 r.), a Uganda 126 mln (30 mln w 2006 r.).

Perspektywa przyrostu ludności w państwach o mniejszej populacji rysuje się podobnie. Wszystkie spośród nich trudno by wymienić, posłużmy się przykładami. Ludność Angoli ma wzrosnąć o 165% (z 16,4 mln w 2006 r. do 43,5 mln w 2050 r.), Beninu o 152% (z 8,7 mln do 22 mln), Burundi o 232% (z 7,8 mln w 2006 r. do 26 mln w 2050), Burkina Faso o 187% (z 13,6 mln do 39 mln), Czadu o 215% (z 10 mln do 31,5 mln), Erytrei o 143% (z 4,6 mln do 11,2 mln), Rwandy o 97% (z 9,2 mln do 18,2 mln).

Co prawda w pierwszym półwieczu niepodległości – od 1957 r. – Afryka przeżyła już większy przyrost ludności, z około 280 mln w 1960 r. do około 925 mln w 2006 r., ale to przypomnienie wnosi niewiele optymizmu. Po pierwsze – okazało się, że młode państwa nie były w stanie zbudować mechanizmów, które pozwoliłyby na zaspokojenie podstawowych potrzeb większości przybywającej ludności. W efekcie, w opinii ekonomistów afrykańskich, warunki życia ludności na wielu obszarach pogorszyły się w stosunku do czasów kolonialnych. Prowadziło to do wzrostu nędzy, głodu, wypędzeń, napięć politycznych i często długotrwałych konfliktów zbrojnych. Wiele tych samych zjawisk trwa nadal. Po drugie – z faktu, że

państwa Afryki w okresie 1960–2000 zdołały, w tych warunkach, zaabsorbować ponadtrzykrotny przyrost ludności, nie wynika, iż proces ten może być kontynuowany bez jeszcze większych wstrząsów. W opinii specjalistów z zakresu rolnictwa i ochrony środowiska, w ciągu ostatniego półwiecza zasoby glebowe kontynentu znalazły się na granicy wyczerpania. Przewidywany dalszy przyrost liczby ludności pogłębiać będzie presję na te zasoby. Ich dalsza eksploatacja jest możliwa, jak twierdzą specjaliści FAO, ale wymaga ogromnych nakładów na nawodnienie, nawozy, konserwację. A większość obszarów, gdzie nastąpi największy przyrost ludności (regiony: wschodni, zachodni, środkowy), należy do najuboższych obszarów Ziemi⁵.

Według cytowanego raportu UNFPA jednym z bezpośrednich skutków utrzymywania się wysokiego tempa przyrostu ludności Afryki w nadchodzących latach będzie stały wzrost migracji. Proces ten narasta od połowy XX w. – liczba ludzi żyjących poza krajem urodzenia podwoiła się w ciągu ostatnich 50 lat, osiągając 191 mln w 2005 r.⁶ Według raportu, w nadchodzących latach powiększać się będą zarówno migracje wszystkich typów wewnątrz krajów, jak i do innych państw. Rosnącą część migracji wewnętrznych stanowią będą wędrowniki z obszarów wiejskich do miast, zjawisko dobrze znane socjologom Afryki.

Ogłoszone w 2006 r. kolejne prognozy agencji ONZ Habitat ostrzegają przed intensyfikacją urbanizacji w Afryce. Na początku XX w. w miastach mieszkało zaledwie około 10% mieszkańców kontynentu, w 1960 już około 18%, a w 2005 r. około 38%. W okresie 1990–2001 stopa urbanizacji w Afryce była najwyższa na świecie i wynosiła dla całego kontynentu 4,6%, ale jej tempo różniło się w poszczególnych regionach. Wskutek tego odsetek ludności miejskiej w 2005 r. wynosił: w Afryce Południowej 56%, w Północnej 51%, Zachodniej 42%, w Środkowej 40%, a we Wschodniej 22%. Według ocen UNFPA w okresie 2005–2010 (i później) stopa urbanizacji w Afryce będzie nadal wyższa niż stopa przyrostu naturalnego całej ludności i ma wynosić około 3,2% rocznie. Będzie to najwyższa stopa urbanizacji na świecie i zapewne około 2020 r. ponad połowa ludności Afryki znajdzie się w miastach, którą to granicę świat przekroczył w 2007 r.

Społeczne i gospodarcze skutki gwałtownej urbanizacji w Afryce są i będą ogromne. Urbanizacja bez industrializacji, opisywana od lat przez socjologów, stała się kolejnym wielkim problemem wielu krajów kontynentu. Mechanizmy jej są dobrze poznane – wobec pogarszania się warunków życia na wsi migracje do miast stały się jedyną nadzieją na poprawę losu, a przynajmniej na przetrwanie. W ostatnim dwudziestolecu niemal cała ludność napływająca do miast trafia do coraz bardziej zatłoczonych slumsów. W niektórych z nich mieszka do 70% ludności miast. Brak w nich wszystkiego: przestrzeni, wody, urządzeń sanitarnych, systemu usuwania nieczystości, bezpieczeństwa, podstawowej infrastruktury miejskiej, wreszcie możliwości znalezienia stałej pracy.

Według prognoz agencji ONZ Habitat z 2006 r., w 2015 r. liczba mieszkańców największych miast w Afryce ma osiągnąć około: Kairu 13 mln, Lagos 16 mln,

⁵ UNFPA, *State of World...* 2006, op. cit., s. 5.

⁶ *Human Development Report 2006: Beyond Scarcity: Power, Poverty and Global Water Crisis*, UNDP, New York 2006.

Kinszasy 9,3 mln, a ludność kilkudziesięciu miast kontynentu ma przekroczyć 3 miliony. Rok 2015 r. jest tu jedynie granicą prognozy, ale nie oznacza wszak zahamowania procesu urbanizacji. Wszystko wskazuje na to, że będzie on trwał nadal w większości krajów Afryki i że wielkie miasta pozostaną największym magnesem dla migrantów z obszarów wiejskich.

Zgodnie z tymi prognozami w połowie XXI w. ludność miejska Nigerii, stanowiąca co najmniej połowę mieszkańców kraju, miałyby wynosić około 128 mln w DR Kongo 88 mln, w Etiopii 85 mln, w Egipcie 63 mln, w Tanzanii 33 mln, itd. Bez gwałtownego przyspieszenia rozwoju gospodarczego, który przyniósłby, prócz innych korzyści, środki na ogromne inwestycje miejskie oraz nowe możliwości zatrudnienia, konsekwencje takiej urbanizacji przekraczają ludzką wyobraźnię. Dotyczy to zarówno skutków politycznych, gospodarczych, społecznych, jak i konsekwencji dla środowiska. Władze miejskie w Kinszasie, Lagos, Luandzie, Nairobi już dawno straciły możliwość kontroli nad slumsami, których liczba mieszkańców przewyższa całą ludność wielu małych państw kontynentu. Na konserwację pokolonialnej infrastruktury miejskiej (drogi, wodociągi, kanalizacja, oświetlenie, dostawy prądu, łączność kablowa) brak środków, nie mówiąc o jej rozbudowie. Życie codzienne, bez perspektyw stałego zatrudnienia, w najlepszym razie ograniczone do dorywczych prac w szarej strefie, stało się dla mas mieszkańców pozbawioną perspektywy wegetacją. Jak będą funkcjonowały za 40 lat kolejne pokolenia społeczności, urodzone i żyjące w takich warunkach – oto dramatyczne pytanie stawiane przez ekspertów Habitat i badaczy miast afrykańskich.

AFRYKI PROBLEMY CHRONICZNE: WODA, WYŻYWIENIE, ZDROWIE

Ogłoszony również w 2006 r. nowy raport UNDP ukazuje w sposób niesłychanie dobitny kolejne zagrożenia warunków życia ludności Afryki, które wynikają z pogłębiającego się braku wody⁷. Według danych UNDP w Afryce subsaharyjskiej w 2004 r. aż 45% ludności nie miało dostępu do ulepszonych źródeł wody (*improved water sources*), podczas gdy w następnym pod tym względem regionie Wschodniej Azji i Pacyfiku odsetek ten wynosił połowę, bo 22%. W liczbach bezwzględnych w Afryce dotyczyło to 314 mln osób, czyli ponad jednej trzeciej mieszkańców kontynentu (dla porównania stanowi to 60% mieszkańców Unii Europejskiej).

Problemy związane z codzienną walką o wodę najlepiej znają sami mieszkańcy krajów Afryki, ponadto są one systematycznie badane przez specjalistów, ale po raz pierwszy zostały ukazane w tak udokumentowany sposób szerokiej opinii afrykańskiej i światowej w powyższym raporcie. Choć w skali globalnej ludzkość posiada wystarczającą ilość wody do zaspokojenia swych potrzeb, to podobnie jak wiele innych zasobów jest ona bardzo nierówno rozmieszczona na świecie. Autorzy cytowanego raportu podkreślają jednak, za innymi opracowaniami, że brak wody staje się w XXI wieku dramatycznym problemem regionalnym, ale nie globalnym. Afryka doświadczy tego boleśnie.

⁷ Ibidem, s. 14, 18.

Autorzy raportu UNDP przypominają, że w tych rejonach, gdzie dostępu do wody nie tworzy w sposób naturalny przyroda, musi on być zbudowany i utrzymywany przez człowieka. I tu wraca po raz kolejny kwestia zamożności społeczeństwa, zależnego od rozwoju gospodarczego. Społeczeństwom najuboższym brak jest środków na budowę i konserwację kosztownych systemów doprowadzania wody. Co więcej, ewentualna budowa takich systemów przez państwo to także problem polityczny i społeczny, tego typu inwestycje muszą bowiem naruszać rodzime systemy władania ziemią⁸. Rywalizacja o wodę i codzienna niepewność jej zdobycia według UNDP będzie udziałem znacznej części ludzkości, w tym większości mieszkańców Afryki.

Organizacje oengetowskie (WHO, UNDP, UNICEF) uznały 20 litrów dziennie na osobę, dostępne w zasięgu do 1 kilometra od miejsca zamieszkania, za absolutne minimum dla zaspokojenia pragnienia i utrzymania podstawowej higieny. W krajach bogatych wskaźnik ten waha się od 200 do 600 litrów. W Afryce zużycie wody należy do najniższych na świecie, a znaczna część ludności nie osiąga tego minimum. Najgorzej przedstawia się sytuacja w regionach wiejskich. W Ugandzie średnie zużycie wody waha się od 12 do 14 litrów dziennie. W porze suchej ilość ta spada, a odległość do źródeł wody wydłuża się. W suchych regionach Sahelu i we wschodniej Afryce w porze suchej ilość dostępnej wody może spaść poniżej 5 litrów dziennie, w małych miastach w Burkina Faso obniża się nawet do 5–10 litrów. Średnie zużycie w Mozambiku wynosi poniżej 10 litrów, w Angoli, Etiopii, Rwandzie – poniżej 20, w Burkina Faso i Nigrze poniżej 30, a w Ghanie i Nigerii poniżej 40 litrów. Średnie te ukrywają rozpiętości w zużyciu wody w każdym z tych krajów, faktycznie wśród znacznych grup ludności jest ono niższe⁹.

Przy ogólnie niskim zużyciu wody rozpiętości w poszczególnych krajach są pod tym względem ogromne: w Tanzanii waha się ono w miastach od około 165 litrów (w zamożnej dzielnicy w Dar es-Salaam) do około 20 litrów (w slumsie bez wodociągu Moshi). Na wsi spada do 15 litrów (wieś Mkuu bez wodociągu). W Ugandzie waha się od 110 litrów (w mieście Tororo z wodociągiem) do poniżej 10 litrów (wieś Mwisi bez wodociągu). Przykłady można mnożyć bez końca¹⁰.

Wnioski raportu w na temat obecnego stanu zaopatrzenia w wodę i konieczności radykalnych działań dla poprawy sytuacji są jednoznaczne. Jeśli rządy afrykańskie i wspólnota międzynarodowa nie podejmą szybkich działań w tej sprawie, wielu obszarom Afryki grożą klęski humanitarne różnego typu: masowe ucieczki – migracje przed śmiercią z pragnienia, epidemie z powodu braku podstawowej higieny, spadek produkcji rolnej z powodu braku nawodnienia pól.

Pochodną dramatycznego niedostatku wody w Afryce jest, jak podkreślają autorzy raportu UNDP, ubóstwo podstawowych urządzeń sanitarnych. Pogarsza ono i tak złe warunki życia i stanowi kolejne zagrożenie dla rozwoju społecznego i gospodarczego Afryki. Często przypominana w raportach o stanie higieny obserwacja Wiktora Hugo z *Nędzników*, że „ścieki są sumieniem miasta”, trafnie ukazuje sytua-

⁸ Ibidem, s. 34, 35.

⁹ Ibidem, s. 53.

¹⁰ Ibidem, s. 38.

cję w większości miast kontynentu. W miastach zarówno Afryki, jak i Azji połączenie szybkiego napływu ludności z chronicznym niedoinwestowaniem infrastruktury miejskiej doprowadziło do masowego zalegania nieczystości. Zatruwają one powietrze, wody podskórne, rzeki i ujęcia wody, wywołując choroby endemiczne i epidemie. Ogrom problemów do rozwiązania w tym zakresie i groźną perspektywę dla innych miast pokazuje przykład Kibera, przedmieście Nairobi, uważanych za jedne z największych slumsów w Afryce subsaharyjskiej¹¹.

Ten groźny stan niedostępności wody pogarszają susze, występujące na wielu obszarach. W ciągu dwudziestolecia 1980–2000 wystąpiły one w Etiopii w 12 latach kalendarzowych, w Nigerze, Zambii, Czadzie, Botswanie i Angoli w 8, a w pozostałych krajach od 3 do 7 lat¹². Groźba śmierci z pragnienia zmusza ludność do ucieczki na ziemię sąsiadów, stanowiąc zarzewie konfliktów.

Zakres problemów, wymagających szybkiego rozwiązywania, potęgują realia, w jakich żyje ludność: niezwykle ścieśnienie w slumsach miejskich i rozproszenie na obszarach wiejskich, wobec słabej infrastruktury komunikacyjnej i sieci energetycznych. Trafnie piszą autorzy cytowanego raportu, że sformułowanie „brak dostępu do czystej wody» jest eufemizmem dla określenia głębokiej krzywdy. Oznacza ono bowiem, że ludzie ci żyją w odległości dalszej niż 1 kilometr od najbliższego źródła bezpiecznej wody i zbierają ją z kanałów drenowych, rowów lub strumieni, które mogą być zainfekowane zarazkami chorobotwórczymi lub bakteriami powodującymi choroby lub śmierć. Na obszarach wiejskich Afryki subsaharyjskiej miliony ludzi czerpią wodę dla celów domowych ze źródeł używanych przez zwierzęta lub z niezabezpieczonych studni będących wylęgarniami zarazków¹³.

Raport UNDP z 2006 r. dokumentuje jeszcze jeden skutek braku wody – niewyobrażalne straty ekonomiczne, jakie ponoszą społeczeństwa Afryki subsaharyjskiej z tego powodu. Dopiero wyniki studiów, opublikowane w raporcie, uświadomiły szerszej opinii skalę zjawiska, które najbardziej uderza w kraje najbiedniejsze. Według tych badań Afryka subsaharyjska traci wskutek braków wody rocznie około 5% PKB, czyli około 28,4 mld USD. Jest to więcej, niż wynosiła w 2003 r. łącznie cała pomoc zagraniczna i redukcja zadłużenia. Straty te ponoszone są przede wszystkim przez gospodarstwa domowe, egzystujące poniżej granicy ubóstwa, których sytuacja dodatkowo utrudnia wyrwanie się z kręgu nędzy.

Afryce brak jest infrastruktury zaopatrzenia w wodę, która pozwalałaby zmniejszać odległości do źródeł oraz wpływ niespodziewanej kłęski. Autorzy cytowanego raportu podają prosty wskaźnik – w Stanach Zjednoczonych pojemność zbiorników wodnych wynosi około 6000 m³ na osobę, a w Etiopii 43. Nawet bogate Stany nie mogą zabezpieczyć się przed takimi kłęskami jak huragan „Katrina”, wobec podobnych zagrożeń kraje ubogie są jedna zupełnie bezradne. W Afryce często powtarza się powiedzenie, że problem z wodą polega na tym, że jest jej albo za mało, albo za dużo. W 2005 r. ponad 20 mln ludzi w krajach Rogu Afryki cierpiało z powodu suszy. W tym samym czasie powódzie w Mozambiku zmniejszyły dochód narodo-

¹¹ *African Development Indicators 2002*, World Bank, Washington 2002, s. 242.

¹² *Human Development Report 2006...*, op. cit., s. 33.

¹³ *Ibidem*, s. 15.

wy, według szacunków, o około 20%. W czasie gwałtownych opadów woda niszczy zasoby i zmniejsza możliwości wzrostu całej gospodarki. Według ocen Banku Światowego ta zmienność w przypadku Etiopii redukuje potencjalny wzrost o jedną trzecią¹⁴.

Ocieplanie się klimatu Ziemi niesie z sobą, w opinii specjalistów, nowe zagrożenia dla zaopatrzenia Afryki w wodę. Prawdopodobny spadek opadów może zmniejszyć ilość wody dla rolnictwa w Sahelu oraz Afryce Wschodniej i Południowej, co pociągnie za sobą ograniczenie produkcji podstawowej żywności. Według prognoz dla Afryki Wschodniej, której rolnictwo oparte jest na wodzie deszczowej, może to spowodować groźbę głodu dla dotychczas niezagrażonych tą klęską 75 do 125 mln ludzi.

Autorzy raportu ukazują również pozytywną perspektywę – wizja korzyści, jakie Afryka może wynieść z poprawy zaopatrzenia w wodę, była również nieznaną szerszej opinii. Warto przypomnieć, że korelacja między poziomem zużycia wody i podstawowej higieny a dochodami ludności nie jest bynajmniej prosta i odmiennie kształtuje się w różnych krajach. Dla przyspieszenia rozwoju gospodarczego, twierdzą autorzy raportu, inwestycje w poprawę zaopatrzenia w wodę i podstawowej higieny są niezbędne i niosą wymierne korzyści. Pierwsza korzyść polega na tym, że każdy dolar zainwestowany przynosi średnio osiem dolarów kosztów odzyskanych oraz wzrost produktywności. Perspektywicznie uruchamia to długofalową dynamikę oraz wzrost wydajności. Druga – to zwolnienie ogromnych środków z lecznictwa. Nawet najprostszy dostęp do wody i podstawowej higieny mógłby zmniejszyć obciążenie systemu opieki zdrowotnej w krajach rozwijających się o około 1,6 mld USD rocznie, a w samej Afryce subsaharyjskiej o 610 mln USD, co stanowi około 7% budżetu służby zdrowia regionu¹⁵. Choroby wynikające z zanieczyszczenia wody, takie jak biegunka czy pasożyty, pochłaniają miliony dni szkolnych, zmniejszając efektywność nauczania. Trzecia – to trudne do wyobrażenia oszczędności siły roboczej. Według autorów raportu, tylko spadek zachorowalności na choroby żołądka może w krajach najuboższych pozwolić na odzyskanie dodatkowych 3,2 miliarda dni roboczych rocznie w grupie pracowników w wieku od 15 do 59 lat. Jednocześnie poprawa systemu zapastrzenia w wodę, polegająca na zbliżeniu miejsc jej poboru do osiedli/gospodarstw domowych, może oszczędzić następnych 20 miliardów dni roboczych rocznie, głównie dzięki odciążeniu kobiet¹⁶. Obecnie w wielu krajach Afryki subsaharyjskiej zbieranie i noszenie wody z odległych miejsc zajmuje milionom kobiet i dziewcząt znaczną część dnia. Dziewczętom odbiera to możliwość chodzenia do szkoły, a więc zdobywania kwalifikacji do pracy dla rozwoju. Perspektywa tak ogromnych oszczędności siły roboczej, obecnie wykorzystywanej nieefektywnie, może brzmieć jak fantazja, ale doświadczenia Europy do schyłku XIX w. w zakresie zaopatrzenia w wodę i powszechnej higieny są przekonującą lekcją w tej kwestii.

¹⁴ Ibidem, s. 43.

¹⁵ Ibidem, s. 43.

¹⁶ Ibidem, s. 58, 59.

Potwierdzeniem opinii, zawartych w opublikowanych w 2006 r. raportach UNFPA i UNDP, okazał się kolejny raport z tegoż roku programu *Millennium Development Goals* (dalej MDG)¹⁷. Zawiera on ocenę postępów, dokonanych w krajach i regionach, uczestniczących w programie, ujętą w postaci 48 wskaźników. Oceny dotyczące Afryki potwierdzają niepokój, wyrażany od 2002 r. w kolejnych raportach na temat realizacji MDG. Dotyczą one najbardziej zasadniczej sprawy – warunków życia społeczeństw kontynentu.

Według ocen z 2006 r., realizacja zadań milenijnych w trzech spośród najuboższych regionów: Azji Południowej, Ameryki Łacińskiej i Karaibów oraz Afryki subsaharyjskiej – najgorzej postępuje w tej ostatniej. W sześciu najważniejszych grupach zadań, w których zmiany są mierzone liczbowo, w Afryce subsaharyjskiej nie zanotowano widocznego postępu albo wręcz następuje (od 2000 r.) pogorszenie i nawrót do wcześniejszego stanu. Są to m.in. następujące cele: redukcja skrajnej biedy o połowę; zapewnienie powszechnego nauczania na poziomie podstawowym, redukcja wskaźnika umieralności dzieci w wieku od 0 do 5 lat o dwie trzecie, szczepienia przeciw odrze; ograniczenie rozprzestrzeniania się HIV/AIDS, malarii i innych chorób; poprawa opieki nad matkami; stosowanie zrównoważonych metod gospodarowania zasobami naturalnymi. Jedynie w zakresie zmniejszenia głodu w Afryce subsaharyjskiej zanotowano większy postęp, ale realizacja celu milenijnego jest również zagrożona. We wszystkich pozostałych regionach osiągnięto wyraźne, choć zróżnicowane, postępy w realizacji zadań. Największy postęp osiągnięty został w krajach Ameryki Łacińskiej i Karaibów.

Jeśli w Afryce subsaharyjskiej dotychczasowe tempo miałyby być utrzymane, to jej kraje osiągnęłyby MDG nie do 2015 r., a dopiero... w 2065 r.¹⁸ Spośród 48 wskaźników większość w Afryce subsaharyjskiej przedstawiała się źle. Odsetek ludności żyjącej w stanie chronicznego głodu, według definicji Narodów Zjednoczonych, w skali wszystkich krajów rozwijających się wyraźnie spadł z 20% (w 1990–1992 r.) do 17% (w 2001–2003 r.). I w tej dziedzinie Afryka subsaharyjska utrzymała najgorsze wskaźniki: 33% w latach 1990–1992, wzrost do 34% w latach 1995–1997 i spadek do 31% w latach 2001–2003. Przypominając te tendencje, pamiętajmy, że wobec wysokiej stopy przyrostu naturalnego w Afryce oznaczało to ogromny wzrost w liczbach absolutnych.

Były jednak i pocieszające zjawiska, zwłaszcza rozpowszechnienie szczepień ochronnych, najskuteczniejszego środka redukującego umieralność dzieci. W opinii autorów raportu Afryka dokonała w tej dziedzinie znacznego postępu, a pod względem szczepień przeciw odrze osiągnęła największy postęp ze wszystkich regionów, zmniejszając śmiertelność z tej przyczyny o 60% między 1990 a 2004 r.

¹⁷ Przypomnijmy: program MDG powstał w wyniku Milenijnego Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych we wrześniu 2000 r., uchwalono wówczas deklarację wzywającą do radykalnego wzmocnienia wspólnych wysiłków państw świata, bogatych i biednych, dla intensyfikacji działań w celu eliminacji nędzy, gwarantacji ochrony godności ludzkiej, równości, pokoju, demokracji oraz zahamowania niszczenia środowiska. Wyznaczenie owych celów wynikało zarówno z pogarszającej się sytuacji gospodarczej w wielu najuboższych regionach Południa, jak i z nadziei na nadanie impulsu rozwojowi w początku nowego tysiąclecia. Program MDG przyjmował osiem konkretnych celów i system mierzenia postępów w ich realizacji do 2015 r.

¹⁸ Por. „The Economist” z 24 czerwca 2006 r.

W zakresie zwiększenia skuteczności walki z HIV/AIDS (cel 6), malarią, gruźlicą i innymi chorobami sytuacja w Afryce subsaharyjskiej pozostaje dramatyczna. Przypomnijmy, że na jej obszarze skupionych jest 64% światowej populacji nosicieli HIV i około 90% dzieci do 15 roku życia żyjących z tym wirusem. Około 12 mln dzieci regionu to sieroty, których rodzice zmarli na HIV/AIDS, a około 59% dorosłych chorych stanowią kobiety. Według badań prowadzonych przez UNAIDS, następuje spadek stopy zachorowalności w kilku krajach: Kenii, Zimbabwe i Burkina Faso, oraz stabilizacja zachorowalności w innych na stałym, ale bardzo wysokim poziomie. Ta stabilizacja oznacza, że w czasie gdy zakażenie dosięga nowych ludzi, prawie taka sama liczba umiera na AIDS.

Według danych WHO i UNDP opublikowanych w 2006 r., rosnące zagrożenia niosą w Afryce inne choroby. Zachorowalność na gruźlicę zwiększa się w wielu regionach świata, ale najszybciej w Afryce subsaharyjskiej. W 1990 r. wynosiła ona 148 przypadków na 100 tys., aby podnieść się do 281(!) w 2004 r., przy średniej dla obszarów rozwijających się 151, a dla rozwiniętych 16 (!) na 100 tys. osób. Od schyłku XX w. organizacje międzynarodowe wzmagają walkę z malarią, kolejną udręką społeczeństw Afryki. Autorzy cytowanego raportu podkreślają, że rozprze-strzenie pomocy w walce z tymi chorobami jest bardzo nierówne. Mieszkańcy miast mają sześciokrotnie większe szanse otrzymania siatek przeciwko komarom malarycznym i lekarstw niż ludność obszarów wiejskich.

GOSPODARKA – TENDENCJE KRÓTKOFALOWE: NADZIEJE I TRUDNOŚCI

Wobec skrajnego ubóstwa, w jakim żyje większość mieszkańców Afryki subsaharyjskiej, nawet niewielkie oznaki poprawy sytuacji gospodarczej nabierają społecznego znaczenia. Dla przeważającej części mieszkańców codzienna walka o przetrwanie stanowiła nadal główny cel działalności gospodarczej.

W 2006 r. pojawiło się sporo zjawisk optymistycznych w gospodarkach niektórych krajów kontynentu. W ich interpretacji zamiennie używano jednak często kategorii „wzrostu” i pojęcia „rozwoju gospodarczego” w sensie podnoszenia się dobrobytu mieszkańców, co rozbudzało przesadne nadzieje. Zgodnie z kryterium stopy wzrostu gospodarczego, na czele znalazły się kraje eksportujące surowce mineralne, a zwłaszcza ropę. Liderem stała się Angola, która osiągnęła w 2005 r. stopę wzrostu około 15,5% i podobną wysokość przewidywano w roku 2006. Rosnące dochody z eksportu ropy przeznaczono na odbudowę zniszczeń wojennych: budynków, dróg i infrastruktury, zwłaszcza w Luandzie i jej okolicach.

Aktywność firm i inwestorów, zarówno zachodnich, jak i chińskich, stwarzała atmosferę ożywienia gospodarczego. Podobne ożywienie dzięki wzrostowi dochodów z eksportu zanotowało kilka innych krajów: Sudan, Gabon i Nigeria. Opublikowany w połowie 2006 r. raport OECD ocenił, że w 2005 r. wzrost Afryki wynosił 5%, a w 2006 r. i 2007 r. zapewne będzie on nawet wyższy¹⁹. Doceniając te ostatnie licz-

¹⁹ Por. „The Economist” z 24 czerwca 2006 r.

by, warto pamiętać, że przy wysokiej stopie przyrostu naturalnego ludności stopa wzrostu dochodu na osobę jest odpowiednio niższa.

Przy analizie tych danych wraca stare pytanie, w jakiej mierze wysokie stopy wzrostu powoduje ożywienie „całej” gospodarki tych państw, a w jakiej wzrost popytu na surowce afrykańskie. Wielu obserwatorów skłania się ku drugiemu wyjaśnieniu – że w znacznej części wzrost spowodowany jest zwiększaniem się światowego popytu na ropę naftową, wywołanym przyspieszeniem rozwoju Chin i Indii. Afryka produkuje większość surowców, których coraz więcej potrzebują Chiny. Od 2000 r. ceny ropy naftowej wzrosły o ponad 90%, a metali i innych minerałów o ponad 70%. Przyniosło to znaczną poprawę dochodów takich krajów jak Angola i Nigeria. Warto jednak podkreślić, że korzystne tendencje stopy wzrostu nie ograniczały się do krajów „naftowych” – gospodarka Etiopii w 2005 r. osiągnęła stopę wzrostu 7%, a Ugandy 6%.

W poprzednim „Roczniku” pisaliśmy o zapowiadanej w czasie szczytu G-8 w 2005 r. redukcji zadłużenia krajom najbiedniejszym. W 2006 r. część tych obietnic została spełniona. W ramach programu tzw. HIPCI (*Heavily Indebted Poor Countries Incentive*) zmniejszono o około 35 mld USD zadłużenie 29 państw, w tym 25 afrykańskich.

W opinii zespołu opiniotwórczego tygodnika „The Economist”, opartych na analizach ośrodka badawczego Economist Intelligence Unit, wiele gospodarek krajów Afryki zasługuje na uznanie nie tylko z powodu wzrostu cen surowców. Większość z nich była lepiej kierowana. Inflacja wynosząca w 2005 i do połowy 2006 r. średnio około 8% rocznie w wielu krajach miała najniższy poziom od ponad 40 lat, a więc z okresu bezpośrednio po uzyskaniu niepodległości. Wyjątek stanowiło Zimbabwe, gdzie w 2006 r. inflacja była najwyższa na świecie i dochodziła do 1500%. Ogólna ocena „The Economist” jest istotna. „Poza skrajnymi przypadkami takich krajów jak Somalia, Wybrzeże Kości Słoniowej czy Zimbabwe, polityka w pozostałych państwach jest lepiej prowadzona, a skala przemocy ulega zmniejszeniu. Te pozytywne zmiany w działaniu gospodarek afrykańskich spowodowały zwiększenie bezpośrednich inwestycji zagranicznych (FDI) w wielu krajach kontynentu od 2004 r., utrzymujące się w latach 2005 i 2006”²⁰.

Optymistyczne sygnały płyną również z analiz reform, dotyczących warunków działania obcych i miejscowych firm w poszczególnych krajach. W 2006 r. ukazało się kolejne opracowanie Banku Światowego, ukazujące zmiany dokonane w tym zakresie w 155 krajach świata, od Afganistanu do Zimbabwe²¹. Jego autorzy posługują się złożonymi wskaźnikami, obejmującymi spektrum warunków działania firm prywatnych, obszernie omówionych w tej łatwo dostępnej publikacji. „Afryka potrzebuje więcej reform” – to najważniejsze przesłanie raportu w odniesieniu do kontynentu. W porównaniu z innymi regionami świata, według przyjętych w raporcie kryteriów, intensywność reform w tej dziedzinie w Afryce subsaharyjskiej jest

²⁰ „The Economist” z 26 czerwca 2006 r.

²¹ Wydane również po polsku przy współpracy z Fundacją Ius et Lex oraz Narodowym Bankiem Polskim: *Doing Business 2006. Tworzenie miejsc pracy*, Washington 2006, wspólna publikacja Banku Światowego oraz Międzynarodowej Korporacji Finansowej.

dotychczas najniższa, ale systematycznie rośnie. Dodajmy, że w okresie 2001–2005 była ona najwyższa w Europie Wschodniej i Azji Środkowej. Wyniki reform, podjętych w licznych krajach Afryki, przynoszą dotychczas bardzo różne skutki. Ich porównanie, przedstawione w raporcie, to jedna z najciekawszych analiz zmian, zachodzących dzięki reformom instytucji państwa i prawa w Afryce w latach 2001–2005. „Reformatorzy w Afryce, poszukujący przykładu do naśladowania, powinni spojrzeć nieopodal na Rwandę. W 2001 r. nowe regulacje dotyczące spółek i prawa pracy ułatwiły tworzenie nowych przedsiębiorstw oraz zatrudnianie pracowników. W następnym roku rząd zapoczątkował reformę w zakresie tytułu własności gruntów, a w 2004 r. Rwanda znalazła się w gronie dwunastu reformatorów” [na świecie – J.J.M.!]²². Egipt w świetle raportu jest drugim pod względem skuteczności reform krajem na kontynencie.

Dobre wiadomości na temat działania gospodarek afrykańskich w 2006 r. nie eliminują źródeł poważnych niepokojów związanych z ich przyszłością. Mimo osiągniętych sukcesów, struktury gospodarcze krajów Afryki subsaharyjskiej pozostają nadal niezmiennione. Dominują w nich rolnictwo, uzależnione od opadów, a nie od systemów sztucznego nawadniania, oraz eksploatacja zasobów leśnych i mineralnych. Tym większym kontrastem pozostaje na ich tle gospodarka RPA.

Pozytywne tendencje gospodarek afrykańskich budziły w 2006 r. wątpliwości analityków. Kwestią najbardziej niepokojącą było to, czy ożywienie, w części wynikające ze wzrostu cen surowców i popytu na nie, utrzyma się przez odpowiednio długi czas. Innymi słowy, czy nie mamy tu do czynienia z krótkofalowym wzrostem, po którym, jak w okresach poprzednich, wracały stagnacja i regres? Co więcej, analitycy ośrodka OECD słusznie wyrażali obawy, że „gwałtowny wzrost popytu na afrykańskie towary mineralne i rolno-leśne, dostarczając środków finansowych rządowi, może prowadzić do dalszego utwierdzenia się dotychczasowej struktury gospodarczej, a tym samym hamować rozwój nowoczesnych sektorów gospodarki”.

Jest zastanawiające, że w 2006 r. w debacie o zachowaniu się gospodarek afrykańskich wracały te same pytania, jakie zadawano wobec nich w latach 60. XX w. „The Economist” słusznie zwracał uwagę, że w Afryce bogactwa mineralne dostarczają pieniędzy rządowi, ale nie tworzą wielu miejsc pracy. Co więcej, mogą one prowadzić do umacniania reżimów niezainteresowanych wprowadzaniem gospodarki rynkowej i rozwojem gospodarczym, które wymuszają kontrolę władz państwowych.

Zagrożenia te ilustrują według cytowanego tygodnika przykłady Zambii i Angoli. W Zambii wzrost popytu i cen na miedź spowodował rozkwit sektora miedziowego, na niekorzyść plantatorów tytoniu i kwiatów na eksport, które to gałęzie rolnictwa miały poszerzać strukturę gospodarczą i zmniejszać zależność od miedzi. W Angoli dochody z eksportu diamentów i ropy naftowej tworzą prawie 60% krajowego PKB i niemal całość dochodów z eksportu. Choć w planach rządu mówi się o rozwoju przemysłu przetwórczego, na razie pozostaje on w sferze projektów²³. Inwestycje

²² Ibidem, s. 5.

²³ „The Economist” z 26 czerwca 2006 r.

zagraniczne, rosnące ponownie w ostatnich latach, kierują się głównie, poza RPA, do sektora wydobywczego i potrzebnej mu infrastruktury. Mimo wzrostu zagranicznych inwestycji bezpośrednich, Afryka w latach 2005–2006 nadal przyciągała tylko około 3% inwestycji światowych, w porównaniu z 6% w szczytowym okresie połowy lat 70. XX w.

WEWNĘTRZNE PRZEMIANY POLITYCZNE W WYBRANYCH PAŃSTWACH

W każdym z 54 państw regionu w 2006 r. zaszło sporo istotnych wydarzeń i nie sposób w tym krótkim tekście nawet ich zarysować. Dlatego skupimy się tutaj na omówieniu niektórych aspektów sytuacji w wybranych krajach – w jednym i drugim przypadku selekcja będzie arbitralna.

Wszyscy analitycy sceny afrykańskiej, zarówno zagraniczni, jak i afrykańscy, są zgodni co do tego, że zbudowanie trwałych podstaw pokoju jest podstawowym warunkiem realizacji wszystkich programów rozwoju społecznego i gospodarczego krajów kontynentu. Podkreślam tutaj określenie „budowanie trwałych podstaw pokoju”, zamiast wprowadzania pokoju. Doświadczenia zebrane przez badaczy, UNHCR, organizacje pokojowe i NGO's w Afryce dowiodły, że proces przechodzenia od przerywania walk poprzez różne stadia sytuacji pokonfliktowych do trwałego pokoju jest niesłychanie trudny i długi²⁴. Pod tym względem w ciągu 2006 r. na kilku obszarach kontynentu wystąpiły pozytywne tendencje. Trwałe podstawy pokoju wydawały się umacniać w krajach mających za sobą długie lata krwawych konfliktów, takich jak Angola, podobnie jak Sierra Leone i Liberia.

Ważnym obszarem prób wprowadzania trwałych podstaw pokoju stała się w 2006 r. Demokratyczna Republika Kongo. Po 35 latach dyktatury Mobutu (1962–1997) kraj ten stał się ofiarą inwazji wojsk i grup zbrojnych z krajów sąsiednich oraz białych najemników. Tragiczne wojny i konflikty zbrojne, które przetoczyły się przez Kongo w latach 1998–2002, pociągnęły za sobą około 4 mln ofiar śmiertelnych, miliony poszkodowanych i uchodźców oraz zniszczenia materialne nie do obliczenia. Ofiarą padły także instytucje państwa, które faktycznie przestały działać na większości obszarów poza Kinszasą i większymi miastami. W ciągu 2006 r. pod auspicjami ONZ i Unii Europejskiej przeprowadzone zostały pierwsze powszechne wybory prezydenckie i rozpoczął się powolny proces odbudowy instytucji państwa, infrastruktury fizycznej i społecznej oraz bezpieczeństwa wewnętrznego. Najostrzejsze konflikty zbrojne powoli wygaszały w ciągu 2006 r. i trwały wysiłki w celu rozbrajania zbrojnych band i prywatnych armii.

Do zupełnie innej kategorii zjawisk należały w 2006 r. procesy dokonujące się w Republice Południowej Afryki. Jak wiadomo, kraj ten jest prawdziwym mocarstwem regionalnym, którego gospodarka wytwarza około jednej trzeciej PKB Afryki subsaharyjskiej. Potężny, nowoczesny, o bogatej strukturze sektor przemy-

²⁴ Por. kolejne roczne raporty UNHCR; ważna analiza przywracania warunków trwałego pokoju jest zawarta w publikacji: *Uchodźcy świata 1978–1998: wyzwania humanitarne*, UNHCR, PWN, Warszawa 1998, s. 99–276 oraz *UNHCR Global Appeal 2005 – Strategies and Programmes*, Geneva 2005, s. 74–206.

słowy RPA, posługujący się technologiami na światowym poziomie, jest partnerem zarówno dla krajów kontynentu, jak i Chin, Indii, Japonii i krajów zachodnich. Rok 2006 r. był kolejnym okresem aktywności gospodarczej RPA, kierowanej zwłaszcza ku krajom wysoko rozwiniętym. Rząd kontynuował zbliżenie do Unii Europejskiej, zawarto wieloletnie umowy gospodarcze z Chinami i Indiami, a coraz ważniejszym partnerem gospodarczym stawała się Brazylia. Wielkie nadzieje, jakie rządy krajów Afryki subsaharyjskiej pokładają w RPA jako „motorze” afrykańskiego rozwoju gospodarczego, w ciągu 2006 r. pozostawały w sferze planów, mimo werbalnego zaangażowania się prezydenta Toma Mbeki w ambitne zamierzenia programu NEPAD. W sferze politycznej prezydent aktywnie uczestniczył w głównych debatach na forum Unii Afrykańskiej, dotyczących współpracy gospodarczej i bezpieczeństwa regionalnego.

Jednocześnie elity polityczne RPA stały przed poważnymi przeobrażeniami społecznymi kraju, będącymi dziedzictwem apartheidu. Ich zakres był i pozostaje szeroki i dotyczy: struktury własności najlepszych terenów rolnych, skupionych w rękach białej części ludności, rozpiętości zamożności między 20% bogatych i resztą społeczeństwa, rosnącej szarej strefy w gospodarce czy pogłębiania się nędzy w slumsach Johannesburga, Kapsztadu, Durbanu i innych dużych miast. Orędownicy radykalnej polityki pomocy dla najuboższych, inspirowani przez arcybiskupa Desmond Tutu, przez cały rok uporczywie walczyli o prawa ubogich mas. Kolejne ostrzeżenia przed pogłębianiem się napięć i nastrojów protestu, grożących wybuchem politycznym, były w ciągu 2006 r. częścią atmosfery kraju.

Inny rodzaj zagrożenia był w ciągu 2006 r. ważną częścią życia politycznego Nigerii. W atmosferze utrzymującego się napięcia, powodowanego pogłębiającym się ubóstwem znacznej części społeczeństwa, na obszarze Delty Nigru dochodziło stale do konfliktów zbrojnych z miejscową ludnością. Delta Nigru, przypomnijmy, to obszar największego wydobycia ropy w Nigerii i Afryce. Jeszcze raz potwierdziła się zasada, że zasoby naftowe w kraju afrykańskim, pozbawionym sprawnych instytucji państwa, przynoszące dochody rządowi, mogą być przekleństwem dla ludności. Urządzenia naftowe na terenie Delty niszczą miejscowe rolnictwo i rybołówstwo, a ludność nie otrzymuje od rządu należytej opieki i pomocy. Zbrojne grupy, o różnych afiliacjach politycznych, prowadziły przez cały rok skuteczne akcje przeciw kompaniom naftowym i policji, stwarzając stałe zagrożenie dla wydobycia tego surowca.

Poszukiwania rozwiązań dla problemów kontynentu przyniosły nowe, nieznanne wcześniej formy debat. Jednym z takich wydarzeń było *World Social Forum*, zorganizowane w styczniu 2007 r. w Nairobi w Kenii. W jakiejś mierze było ono przeciwagą odbywającego się w Davos *World Economic Forum*, gromadzącego przywódców politycznych i gospodarczych świata bogatego. W zgromadzeniu w Nairobi wzięło udział około 80 tys. uczestników z Afryki i spoza kontynentu, reprezentujących szeroką gamę poglądów i postaw wobec świata bogatych i biednych. Wśród wielu nurtów debat wyjątkowe znaczenie miały zagadnienia pokonywania nędzy w Afryce. Bardzo wyrazista była obecność działaczy i myślicieli chrześcijańskich, wśród których wystąpienia arcybiskupa Desmond Tutu z RPA wzbudzały

szczególne zainteresowanie. Według obserwatorów katolicy stanowili około jednej czwartej wszystkich uczestników zgromadzenia. Wynikało to z roli, jaką ugrupowania i zakony katolickie odgrywają w świadczeniu pomocy dla kontynentu zarówno za pontyfikatu Jana Pawła II, jak i jego następcy Benedykta XVI. Według „The Economist” organizacje podległe Watykanowi, w tym „Caritas”, opiekują się w skali świata jedną czwartą chorych na AIDS. W swych wystąpieniach biskupi katolicy domagali się większych starań o zaspokojenie podstawowych potrzeb ludności, w tym przede wszystkim dostępu do wody, opieki medycznej, szkolnictwa i miejsc pracy. Zagadnienie podstawowych potrzeb, w tym dostępu do wody, obecne w programach rozwoju Afryki od końca lat 70. XX w., w czasie zgromadzenia zostało zaakcentowane z całą siłą²⁵.

ONZ WOBEC KONFLIKTÓW ZBROJNYCH I BUDOWANIA TRWAŁEGO POKOJU

Rok 2006 r. był kolejnym okresem znacznej aktywności ONZ w zakresie pomocy w rozwiązywaniu problemów Afryki na wszystkich płaszczyznach funkcjonowania organizacji. Był to czas zmiany na stanowisku Sekretarza Generalnego ONZ. Brak tu miejsca na dokonywanie bilansu działania Kofiego Annana w sprawach afrykańskich, warto jednak przypomnieć, że mimo jego zaangażowania w sprawy kontynentu, sam Annan oceniał, że w Afryce prace są „dalekie od zakończenia”. Nowy Sekretarz Generalny zapowiedział, że jego pierwszą podróżą zagraniczną będzie udział w szczycie Unii Afrykańskiej w Addis Abebie w styczniu 2007 r., a następnie wizyta w DR Konga, gdzie działa największa obecnie misja pokojowa ONZ. Jednocześnie Ban Ki-moon obiecał traktować program *Millennium Development Goals* jako jeden ze swych priorytetów. Może to zapowiadać dalszy wzrost zaangażowania ONZ w sprawy Afryki.

Szczególnie ważną dziedziną działań ONZ w Afryce w 2006 r. były misje pokojowe (*UN peacekeeping missions*). Z 18 misji prowadzonych w ubiegłym roku na świecie aż 8 działało w Afryce, tam też zatrudnione były największe liczebowo siły. W końcu 2006 r. rozmieszczenie i liczebność misji przedstawiały się następująco (w nawiasie nazwa misji): DR Konga (MONUC) – 22 167 osób personelu; Liberia (UNMIL) – 18 382; Południowy Sudan (UNMIS) – 13 021; Wybrzeże Kości Słoniowej (UNOCI) – 11 150; Burundi (ONUB) – 3142; Etiopia i Erytrea (UNMEE) – 2687; Zachodnia Sahara (MINURSO) – 459; Sierra Leone (UNIOSIL) – 298²⁶.

Działalność każdej z tych misji to kolejny przykład trudności uogólnień w skali „afrykańskiej”. Każda z nich działała w odmiennych warunkach, stojąc wobec innych zagrożeń i trudności w relacjach z miejscowymi władzami i społecznościami, realizując odrębne zadania i cele. Dodajmy, że personel misji tworzą ludzie z różnych państw, o odmiennych kulturach i dyscyplinie, co powoduje dodatkowe perturbacje w działaniach. Tym słabościom i nadużyciom ze strony personelu, zasadnie krytykowanym, trudno zapobiec. Mimo tego ogólna ocena działań misji w Afryce w 2006 r.

²⁵ „The Economist” z 27 stycznia 2007 r.

²⁶ Za: „The Economist” z 6 stycznia 2007 r., s. 21, oparte na danych ONZ.

przez oficjalnych obserwatorów oraz opinię miejscową i zagraniczną była pozytywna. Warto pamiętać, że wspólnota międzynarodowa nie dysponuje dziś lepszymi środkami wprowadzania i utrzymywania bezpieczeństwa na wielu obszarach Afryki.

W 2006 r. nie udało się wprowadzić misji pokojowych na wszystkie obszary potrzebujące ich w Afryce. Przez cały rok w Radzie Bezpieczeństwa i jej kuluarach trwały debaty na temat podjęcia zdecydowanych działań na tych obszarach kontynentu, gdzie nie udawało się wcześniej wysłać stosownych misji. Spory dotyczyły przede wszystkim wysłania misji pokojowej, z szerokim mandatem, do zachodniej prowincji Sudanu, Darfuru, a także rozmiarów sił interwencyjnych w DR Konga, interwencji pokojowej w Rogu Afryki. Przedmiotem sporów, nierozstrzygniętych do dziś, pozostaje kwestia przyjęcia jednego z państw Afryki do grona stałych członków Rady Bezpieczeństwa, wreszcie powołania przez ONZ, a nie przez państwa zachodnie lub afrykańskie, stałych interwencyjnych sił zbrojnych, przeznaczonych do działania na tym kontynencie. W niektórych z tych kwestii zdołano osiągnąć kompromis między mocarstwami, zwłaszcza wobec misji w DR Konga, pozostałe są dalej tematem debat.

Wobec sprzeczności interesów wielkich mocarstw na obszarze Sudanu uzgodnienie polityki ONZ w stosunku do tego kraju było w 2006 r. równie niełatwe jak w latach poprzednich. Skutkiem tych trudności była dwoistość postępowania wobec dramatycznych wydarzeń w zachodniej prowincji Darfur i południowej części kraju.

Jeśli chodzi o Darfur, to w ciągu 2006 r. nadal powracały fale eksterminacji ludności rolniczej przez zbrojne bojówki *dżandżawidów*, wspieranych przez rząd. Prasa i dyplomaci zachodni określali je terminem ludobójstwa. Określenia takie oraz zarzuty o inspirowanie tych działań zdecydowanie odrzucał rząd w Chartumie i popierająca go część opinii międzynarodowej. Jak wspominaliśmy, kwestia interwencji sił pokojowych ONZ w Darfurze była w ciągu 2006 r. przedmiotem ostrych sporów w Radzie Bezpieczeństwa między przedstawicielami Stanów Zjednoczonych i pozostałych mocarstw zachodnich a reprezentantami Chin. Chiny, związane z rządem w Chartumie dużymi kontraktami i inwestycjami w wydobywanie sudańskiej ropy, nie wyrażały zgody na zbrojną interwencję²⁷. Ludobójstwo w Darfurze trwało, a prasa zachodnia przypominała skutki analogicznego braku decyzji ONZ w czasie ludobójstwa w Rwandzie w kwietniu i maju 1994 r.

W tym samym czasie ONZ udało się uzgodnić i prowadzić skuteczną interwencję w południowej części Sudanu. Od początku 2005 r. siły ONZ rozdzielały strony konfliktu i utrzymywały pokój na obszarze, na którym przez ponad trzydzieści lat toczyła się krwawa wojna domowa między siłami południa a wojskami rządowymi. Mimo ogromnych zniszczeń tej części kraju i konieczności stworzenia warunków dla osadnictwa milionów powracających na swe ziemie uchodźców, działalność sił zbrojnych i służb cywilnych ONZ oceniana była przez obserwatorów jako skutecz-

²⁷ Już po napisaniu tego tekstu prasa podała wiadomość o możliwym zwrocie polityki chińskiej w sprawie Darfuru. Byłoby to spowodowane groźbami bojkotu olimpiady w Pekinie w 2008 r. przez zachodnie media i artystów, gdyby rząd Chin nadal popierał politykę rządu w Chartumie. Na początku kwietnia 2007 r. specjalny wysoki wysłannik Chin udał się do Chartumu w tej sprawie. Por. „International Herald Tribune” z 14–15 kwietnia 2007 r.

na. Wspierał ją inny program organizacji – *UN World Food Programme*, dostarczający żywność milionom powracających.

W 2006 r. siły ONZ prowadziły również jedną z największych operacji pokojowych w swych dziejach w DR Konga. Kraj ten przeżył, jak przypominaliśmy, 35 lat wyniszczającej dyktatury gen. Mobutu, a potem padł ofiarą najazdów i okupacji jego części przez wojska państw sąsiednich i rozmaitego typu zbrojne siły lokalnych ugrupowań. Zwiększanie liczebności sił pokojowych w DR Konga od 2003 r. było kolejną akcją ONZ. Choć spóźniona w stosunku do największych masakr, misja ta pozwoliła przynajmniej na podjęcie prób odbudowywania warunków do wprowadzania trwałego pokoju.

W 2006 r. siły pokojowe ONZ w DR Konga osiągnęły stan 17 tys. ludzi, co uczyniło misję MONUC największą operacją prowadzoną przez organizację w tym roku. Głównym jej celem było utrzymywanie pokoju w kraju. Ścisłej oznaczało to dwa zadania. Pierwsze – niedopuszczanie do stosowania przemocy przez liczne grupy zbrojne, działające w kraju. Drugie – zapewnienie sprawnego przebiegu wyborów prezydenckich. Oba zadania zostały dotychczas wykonane w zasadzie zgodnie z założeniami, co w warunkach panujących w DR Konga było nie lada sukcesem. W październiku 2006 r. odbyła się druga tura wyborów, podczas których wybrany został dotychczasowy prezydent Joseph Kabila.

Realizacja pierwszego z tych zadań – zbudowanie podstaw trwałego pokoju – daleka jest od zakończenia. W licznych częściach tego ogromnego kraju nadal grasują zbrojne grupy, terroryzujące i rabujące ludność, wobec których armia rządu okazuje się bezradna. Sama ona bywa zresztą, w opinii wielu obserwatorów, poważnym zagrożeniem dla ludności cywilnej. Dalsze utrzymywanie MONUC w DR Konga wymaga rozwiązania licznych problemów. Jednym z nich są środki na utrzymanie misji, która na początku 2007 r. kosztowała 3 mln USD dziennie w czasie, kiedy budżet ONZ i tak jest skrajnie napięty. Innym zagadnieniem są stosunki misji z nowo wybranymi władzami państwowymi. Wprowadzanie przez misję ładu i bezpieczeństwa łatwo może być interpretowane przez przeciwników nowego prezydenta jako „ingerencja w sprawy wewnętrzne państwa”. A to z kolei zderza się z koncepcją suwerenności kraju, tworzonej przez Josepha Kabilę. Napięcia te dały o sobie znać w styczniu 2007 r., podczas wizyty w DR Konga nowego Sekretarza Generalnego ONZ Ban Ki-moona. Gość zapewniał władze państwa o dalszym poparciu ich przez organizację, choć prezydent Joseph Kabila uznał za korzystniejsze dla siebie oficjalne powitanie gościa w Kisangani, gdzie cieszy się większym poparciem, niż w stolicy – Kinszasie. Dalsza obecność MONUC w DR Konga budzi wielkie nadzieje na pomoc w zbudowaniu podstaw trwałego bezpieczeństwa i zrębów instytucji państwowych. Ewentualne wycofanie tej misji grozi zniweczeniem dotychczasowego ogromnego wysiłku.

PAŃSTWA ZACHODNIE I UNIA EUROPEJSKA W AFRYCE

Wiele powodów złożyło się na stosunkowo dużą aktywność państw zachodnich i Unii Europejskiej w sprawach Afryki. Przypominając ją, warto pamiętać, że

w przypadku każdego z mocarstw zachodnich polityka w 2006 r. była kontynuacją ustalonych wcześniej strategii mocarstw zachodnich wobec Afryki. We Francji, Anglii i Stanach Zjednoczonych strategie te opracowywane są przez zespoły specjalistów, systematycznie śledzących wydarzenia na kontynencie. Kształtowały ją również reakcje na wydarzenia bieżące. Była to zarówno presja opinii publicznej, domagająca się skuteczniejszej pomocy wobec kryzysów humanitarnych w Afryce, jak i problemy nielegalnej imigracji z Afryki w Europie, obawy związane z rosnącą chińską obecnością na kontynencie, wreszcie zagrożenia spowodowane rzekomo powstawaniem baz Al-Ka'idy w Somali.

Polityka Stanów Zjednoczonych wobec Afryki w 2006 r. prowadzona była wielotorowo. Z jednej strony oficjalna doktryna rządu, potwierdzona przez prezydenta, deklarowała, że w strategii bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych Afryka zajmuje ważne miejsce. W oficjalnym dokumencie o strategii bezpieczeństwa, opublikowanym w marcu 2006 r. przez Biały Dom, Stany zapewniały udzielanie krajom kontynentu pomocy w zakresie rozwoju gospodarczego i w razie potrzeby rozwiązywania konfliktów²⁸. Jednocześnie afrykańskie kraje, zwłaszcza Angola i Nigeria, stały się ważnym źródłem amerykańskiego importu ropy naftowej, traktowanym jako stabilny dostawca wobec napiętej sytuacji na Bliskim Wschodzie i czynnik bezpieczeństwa energetycznego USA. W tym samym czasie stała obecność militarna Stanów na kontynencie afrykańskim pozostała niewielka, źródła podają liczbę od 1500 do 2000 żołnierzy w bazie w Dżibuti.

Działania Wielkiej Brytanii na kontynencie w 2006 r. były kontynuacją długiej tradycji. Z wydarzeń poprzedniego roku szczególnie istotne były zadania, sformułowane w tzw. raporcie T. Blaira i powołanej przez niego African Commission. W kwestii dla władz brytyjskich szczególnie delikatnej – polityki wobec reżimu prezydenta Mugabe z Zimbabwe – rząd T. Blaira prowadził ostrożne działania. Miały one dwa cele – ochronić brytyjskie interesy w tym kraju, a jednocześnie nie antagonizować innych przywódców afrykańskich.

W sprawie doprowadzenia do interwencji sił pokojowych w Darfurze rząd brytyjski w pełni popierał stanowisko Stanów Zjednoczonych i innych państw zachodnich, co zresztą nie przyniosło zamierzonego skutku.

Działania francuskie wobec Afryki w 2006 r. również toczyły się wielotorowo. W kręgach politycznych i wśród opinii publicznej dawało się wyczuć rozczarowanie biegiem wypadków na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Francuskie interwencje polityczne ani obecność wojskowa nie zdołały przywrócić porozumienia między stronami konfliktu i odbudowy jedności państwa. Francuskie interesy w tej do niedawna „perle” na kontynencie upadały, a coraz większa liczba osadników wracała do Francji. Jednocześnie francuskie bazy wojskowe nadal funkcjonowały w Afryce, a rząd prowadził aktywną politykę w sprawie rozwiązania kryzysu w Darfurze i jego konsekwencji dla Czadu i całego regionu.

²⁸ The White House, *The National Security Strategy of the United States of America*, marzec 2006. Bardzo obszerne analizy problemów gospodarczych i politycznych Afryki, mające istotny wpływ na kształtowanie polityki amerykańskiej Council on Foreign Relations, są dostępne przez internet: <http://www.cfr.org/publication>.

W tych warunkach szczególnie interesujący był tekst na temat stosunków Europy z Afryką, napisany przez francuskiego ministra obrony narodowej, opublikowany także w „Rzeczpospolitej” w lipcu 2006 r.²⁹ Można przyjąć, że wyraża on szerszą opinię pani minister i jej doradców, analityków sytuacji w Afryce. Być może, że stanowi on również rodzaj apelu, skierowanego nie tylko do opinii francuskiej i „starych” członków Unii, lecz także nowych państw członkowskich. W takim przypadku tezy te mają na celu mobilizację opinii do działań na rzecz pomocy kontynentowi. Autorka wychodzi z założenia, że „więzi historyczne, gospodarcze, kulturalne i ludzkie, łączące Afrykę i Europę, są zbyt stare i głębokie, byśmy mogli pozostać obojętni na problemy tego kontynentu. Więzy te trwają nadal i oba kontynenty łączy zarówno wspólne stawianie czoła nowym zagrożeniom, jak i interesy Europy”. Wzrost gospodarczy i postęp technologiczny naszych krajów zależą częściowo od zaopatrzenia w ropę i surowce afrykańskie.

„Jeśli zaopatrzenie staje się niemożliwe z powodu odcięcia całych krajów czy dróg dostaw przez kryzysy, ponosimy konsekwencje tego stanu”. Co więcej, pisała dalej autorka, „Europa jest punktem docelowym głównych szlaków przemytniczych i równocześnie jednym z celów terroryzmu. Stanowi zarazem magnes o niezrównanej mocy, który przyciąga wszelkich imigrantów uchodzących przed głodem, ludobójstwem i spustoszeniami wywołanymi przez kryzysy”. I tu dochodzimy do najciekawszej części – wizji przyszłości wynikającej z oceny stanu obecnego. „Afryka staje się często miejscem narodzin tych największych zagrożeń. **Coraz więcej analityków uważa** (podkreślenie J.J.M.), że jeszcze nigdy w ciągu ostatnich 50 lat niebezpieczeństwo wewnętrznego rozpadu państw nie było w Afryce tak wielkie jak dzisiaj. Niektóre państwa są już osłabione do tego stopnia, iż – jak się wydaje – same struktury mogą nie przetrwać najbliższych lat. Można się obawiać plagi walk międzyplemiennych, przenoszącej się jak zaraza z kraju do kraju i prowadzącej do rozruchów na wielką skalę w całej Afryce.

Mnożenie się podobnych konfliktów, pisze dalej francuska minister, wystawia Europę na prawdziwe ryzyko niekontrolowanych i niemożliwych do skontrolowania migracji całych populacji w ucieczce przed masakrami, wojną i głodem – efektem zniszczenia ich wiosek i pól. Dziś z trudem radzimy sobie z przybyciem grupy kilkudziesięciu nielegalnych imigrantów. Co się stanie, gdy nasze granice zechce sforsować 4–5 milionów ludzi, bo będzie to dla nich warunek przeżycia?”. To rozumowanie prowadzi autorkę do wniosku najważniejszego, że „Pomyślności materialnej – podstawowego warunku zakotwiczenia ludzi w danym miejscu – nie można osiągnąć bez stabilności, bez choćby minimalnych struktur administracyjnych i politycznych. **Na Europie spoczywa odpowiedzialność za pomoc na drodze ku stabilizacji i rozwojowi** (podkreślenie J.J.M.). A idzie tu również o jej własną stabilność”.

Z takiego obrazu przyszłości wynikają skierowane do państw europejskich wezwania autorki o udzielanie pomocy „Unii Afrykańskiej dotyczące rozwijania jej

²⁹ A.-M. Michèle, *Europa po stronie Afryki, jeszcze nigdy państwom afrykańskim nie groziło tak wielkie niebezpieczeństwo wewnętrznego rozkładu*, „Rzeczpospolita” z 24 lipca 2006 r. Artykuł opublikowany z okazji wizyty w Polsce ministrów obrony państw Trójkąta Weimarskiego. Wszystkie cytaty z tego tekstu.

zdolności do zapobiegania kryzysom i rozwiązywania ich na kontynencie poprzez odpowiednie kształcenie, wyszkolenie i wyposażenie armii afrykańskich”. Zawarte w tym tekście deklaracje i oceny zasługują na obszerniejszą analizę, tutaj niemożliwą. Podkreślić wszakże wypada, że rodzaj wizji przyszłości Afryki, jaką roztaacza autorka, urzędujący minister, należy do zupełnych wyjątków w piśmiennictwie o problemach Afryki.

CHINY W AFRYCE

Wielu komentatorów afrykańskich i pozaafrykańskich uważa, że 2006 rok zapoczątkował zasadniczą zmianę w miejscu Afryki na mapie gospodarczej, a może i politycznej świata. Źródłem tej zmiany miał być, w tej interpretacji, ogromny wzrost aktywności Chin na kontynencie. Prasa zachodnia, a także afrykańska, określała ją jako „chińską ekspansję”, „początki dominacji”, a nawet używały terminu *to scramble* (rozdrapanie) Afrykę przez Chiny, który w końcu XIX w. stosowany był do opisu jej kolonialnego podziału i podboju. Mniej emocjonalni komentatorzy oceniali te reakcje jako „chińską histerię”, która opanowała część zachodnich mediów.

Na powstanie tej atmosfery złożyły się zarówno wydarzenia polityczne, jak i działania gospodarcze. Jeśli chodzi o pierwsze, to od początku 2006 roku odbyły się wizyty chińskiego prezydenta, premiera lub ministra spraw zagranicznych w kolejnych krajach kontynentu. Tylko w czerwcu 2006 r. chiński premier Wen Jiabao odwiedził siedem krajów Afryki. Gościom towarzyszyły duże grupy doradców gospodarczych i kierowników przedsiębiorstw, głównie państwowych. W trakcie wizyt przygotowywano wieloletnie umowy. Spektakularnym wydarzeniem w tych kontaktach był Szczyt Afrykańsko-Chiński w Pekinie w listopadzie 2006 r. Do stolicy Chin zjechało ponad 30 przywódców państw Afryki dla omówienia zasad i kierunków przyszłej współpracy. Warto podkreślić, że w agendzie obrad znalazły się wszystkie najważniejsze problemy i zagrożenia, które nurtują analityków rozwoju afrykańskiego, a wśród nich: problemy braków infrastruktury, zaopatrzenia w wodę, opiekę medyczną i inne. W sumie lista spraw, w których strony afrykańska i chińska rozważać miały współpracę, obejmowała większość zagadnień, mieszczących się w programach pomocy zachodniej³⁰.

Powody, dla których Chinom zależy na szybkim rozwoju handlu z Afryką, są jasne: Afryka produkuje większość surowców, których potrzebują Chiny, i stanowi potencjalny rynek dla chińskich towarów. Dynamiczny wzrost gospodarczy Chin, osiągających w ostatnim dziesięcioleciu około stopę około 9% rocznie, implikuje szybki rozwój przemysłu. Rośnie więc gwałtownie chiński popyt na energię – ropę naftową i gaz, inne surowce mineralne oraz surowce pochodzenia rolnego. Zasoby te posiadają, w różnym stopniu, niektóre państwa Afryki. Brak własnego przemysłu (poza RPA i Egiptem) powoduje, że tylko część zasobów energetycznych zużywają na miejscu, a reszta jest eksportowana. Co więcej, brak własnego przemysłu czyni te kraje potencjalnie znacznymi rynkami dla towarów importowanych z Chin.

³⁰ Por. dokument *Forum on China–Africa Cooperation, Beijing 16 November 2006*, opublikowany przez MSZ ChRL. Zawiera on bardzo obszerną agendę problemów do dyskusji i zachęty do podjęcia współpracy.

I tutaj życie potwierdza słuszność poglądów tych ekonomistów i polityków, którzy od końca lat 50. XX w., wraz z początkami niepodległości, domagali się szybkiej industrializacji Afryki.

Obecność gospodarcza Chin w Afryce nie jest oczywiście nowością. Od lat 60. XX w. stale się powiększała, zarówno w zakresie inwestycji, jak i handlu. Pociąga to za sobą daleko idące zmiany w geograficznej strukturze handlu zagranicznego kontynentu. Udział Chin rośnie systematycznie – z około 2% handlu Afryki w początku lat 90. XX w. do około 10% w 2005 r. z tendencją dalszego wzrostu. W tym czasie udział Unii Europejskiej w handlu Afryki obniżył się z 44% w 1995 r. do około 33% w 2005 r., a Stanów Zjednoczonych wzrósł z około 13 do około 17%. Dalej więc połowa handlu Afryki przypada na kraje zachodnie, ale powyższe zmiany budzą zrozumiały niepokój, zwłaszcza w Europie Zachodniej. Rosnąca obecność towarów chińskich na targach uderzała każdego, kto je odwiedzał na przestrzeni ostatnich czterdziestu lat. Obecnie zdarza się, że nawet tkaniny o wzorach afrykańskich, sprzedawane na tamtejszych targach, produkowane są w Chinach. Co więcej, chińscy kupcy przejmują często rolę hurtowników w obrocie towarami, którymi handlują.

Chińska ekspansja gospodarcza w krajach Afryki budzi wśród analityków afrykańskich i spoza kontynentu sprzeczne oceny: zarówno nadzieje, jak i obawy. Nadzieje wywołują głównie trzy czynniki. Po pierwsze – obietnice znacznych inwestycji chińskich w infrastrukturę drogową, której braku są jedną z głównych barier rozwoju Afryki. Argumenty sceptyków, że inwestycje te będą służyły przede wszystkim wywozowi afrykańskich zasobów mineralnych, nie przekonują entuzjastów. Drugi powód nadziei to rosnąca dostępność tanich towarów konsumpcyjnych i narzędzi chińskich, mogących poprawić stopniowo warunki życia ubogiej ludności. Trzecie źródło nadziei to obietnice rozwijania przez Chiny rodzimej techniki i kształcenia zawodowego. Czwarte wreszcie źródło – to wzrost konkurencji o rynki afrykańskie, który może zmobilizować Zachód do efektywniejszej pomocy dla Afryki.

Obawy związane z chińską ekspansją gospodarczą mają złożoną naturę. Po pierwsze – dotyczą one politycznych skutków zacieśniania tych więzi. Przywódcy chińscy deklarują, że interesuje ich tylko współpraca gospodarcza, a nie wewnętrzne stosunki polityczne w krajach afrykańskich. Odżegnują się od ingerencji w wewnętrzne sprawy państw i nie ma powodów, aby nie wierzyć tym deklaracjom. W praktyce może to nieść podwójne zagrożenia: podtrzymywanie systemów dyktatorskich w Afryce oraz faktyczne hamowanie procesów demokratyzacji. Fakt, że dochody z eksportu minerałów, jako „zasobów narodowych”, przejmują rządy, jest najprostszą drogą do ekonomicznego umacniania dyktatur. Dzieje Afryki niepodległej od 1960 r. dostarczają dziesiątków przykładów działania tej zasady: od Mobutu w Zairze (DR Kongo) do kolejnych dyktatorów wojskowych w Nigerii. Tutaj chiński „model” stosunków gospodarczych kontrastuje z „modelem” zachodnim, który ściśle uzależnia pomoc, a nawet stosunki gospodarcze, od wprowadzania przez rządy afrykańskie demokratyzacji, obrony praw człowieka, a w sferze gospodarczej prywatyzacji sektora państwowego i przejrzystych zasad gospodarki rynkowej.

Drugi rodzaj obaw dotyczy możliwych skutków chińskiej ekspansji na rynki afrykańskie dla przekształceń struktury gospodarczej krajów Afryki (poza RPA).

Ekonomiści zajmujący się problemami rozwoju Afryki są zgodni, że zbudowanie nowoczesnych gałęzi przemysłu przetwórczego, opartych na nowych technologiach, nowoczesnych usług oraz infrastruktury opartej w części na produktach wytwarzanych na miejscu warunkuje wyjście Afryki z obecnego stanu gospodarczego. Innymi słowy – powtórzenie, w realiach afrykańskich, chińskiego czy szerzej azjatyckiego modelu industrializacji. Zalew produktami chińskimi rynków afrykańskich, towarami tanimi i o coraz lepszej jakości, rodzi jednak zasadnicze pytanie: czy w tych warunkach industrializacja Afryki jest możliwa? Wielu afrykańskich ekonomistów wyraża obawy, że jeśli okaże się, iż odpowiedź będzie negatywna, to znaczna część gospodarek Afryki będzie nadal funkcjonować jako źródła nieprzetworzonych surowców i rynki zbytu dla tanich towarów konsumpcyjnych.



W ciągu 2006 r. problemy bezpieczeństwa wewnętrznego państw oraz bezpieczeństwa regionalnego kontynentu skupiały uwagę przywódców afrykańskich, kierownictwa Unii Afrykańskiej i rządów mocarstw zewnętrznych. Najważniejszymi obszarami wysiłków pokojowych były: Darfur i otaczający go rejon, budowanie zrębów ładu pokojowego w południowym Sudanie, północnej Ugandzie, DR Kongo, Liberii i Sierra Leone, próby rozwiązania konfliktu zbrojnego na Wybrzeżu Kości Słoniowej, wreszcie narastające konflikty między ludnością miejscową a firmami naftowymi i rządem w Delcie Nigru w Nigerii.

Choć wielu analityków i autorów zachodnich, łącznie z cytowaną wyżej minister obrony Francji, wyraża obawy o możliwość przeradzania się konfliktów afrykańskich w zagrożenia dla bezpieczeństwa światowego, są to wizje przyszłości. W ciągu 2006 r. z zagrożeniami światowymi wiązały Afrykę przede wszystkim doniesienia wywiadów zachodnich o umacnianiu się placówek Al-Ka'idy w Somalii i powstawaniu tam skupisk lokalnych talibów. Wiadomości o powstaniu podobnych ośrodków pojawiły się u schyłku 2006 r. w Nigrze i Mali. Za zamachy w Maroku i Algierii w marcu i kwietniu 2007 r. władze obciążyły odpowiedzialnością radykalne ugrupowania islamskie. Po interwencji zbrojnej Etiopii w Somalii w grudniu 2006 r., która doprowadziła do odsunięcia zbrojnych ugrupowań islamskich od władzy, sytuacja w tym kraju w pierwszych miesiącach 2007 r. pozostaje nadal bardzo napięta. Brak na razie pewnych informacji o powiązaniach zbrojnych grup islamiistów, działających na obszarze Afryki Wschodniej i Północno-Zachodniej, z siłami zewnętrznymi.